

Tomasz Siwiec

## W CENTRUM PRADAWNEGO MROKU

Sucha Beskidzka.

13-05-2019

godz. 02:51

Burmistrza Suchej Beskidzkiej obudził natarczywy dźwięk. Z trudem otworzył oczy i sięgnął po telefon. Zanim wcisnął zieloną słuchawkę, zerknął na zegarek. Dochodziła trzecia nad ranem. Któż u licha dobijał się o tak koszmarnej porze? Wczoraj miał wyjątkowo ciężki dzień. Na dodatek bardzo późno położył się spać. Nie znał numeru, z którego ktoś dzwonił, więc najprawdopodobniej było to pomyłka. Miał jeszcze drugi telefon, ale numer do niego posiadała jedynie najbliższa rodzina i zaufani przyjaciele. Ten, który dzwonił, był po prostu służbowy. Zaspany burmistrz kliknął w opcję „przekieruj połączenie”, a następnie wybrał nazwisko: Krzysztof Czwartek. Był to jego nieformalny zastępca. Kimkolwiek była osoba, która próbowała się do niego dodzwonić, będzie musiała najpierw porozmawiać z kimś innym. Odłożył komórkę na szafkę nocną i z powrotem położył głowę na poduszkę. Sen wrócił niezauważalnie.

– Słucham – mruknął do słuchawki. Krzysztof Czwartek z trudem otworzył zaspane oczy.

– Dobry wieczór, panie burmistrzu – odezwał się zachrypnięty, niski głos. – Z tej strony Jerzy Kiedrzyński, kierownik budowy centrum kultury w Suchej Beskidzkiej. Bardzo przepraszam, że dzwonię w środku nocy, ale mamy spory problem na budowie i wołałbym żeby pan zdecydował, co mamy z nim zrobić.

Zaskoczony Czwartek usiadł na skraju łóżka i przetarł zaspane oczy.

– Czy to nie może poczekać do rana? Właściwie nie dodzwonił się pan do...

– Obawiam się, że nie – wszedł mu w słowo Kiedrzyński. – Sprawa jest bardzo poważna, bo wygląda na to, że prawdopodobnie będziemy zmuszeni przerwać prace.

Czwartek na moment zaniemówił. Postawienie centrum kultury było dla burmistrza sprawą priorytetową. Od przeszło dwóch lat Rada Miasta zabiegała o dotacje oraz konieczne pozwolenia na rozpoczęcie budowy najnowocześniejszego obiektu kulturalnego w okolicy. W Centrum Kultury i Filmu miała znajdować się widowiskowo-kinowa sala, którą planowano doposażyć w profesjonalny sprzęt nagłośnieniowy i oświetleniowy. W budynku zamierzano umieścić również nową siedzibę Biblioteki Suskiej oraz Miejskiego Ośrodka Kultury -Zamek. Nie wyobrażał sobie, żeby cokolwiek mogło przerwać realizację tego przedsięwzięcia.

– Mam nadzieję, że to nie jest jakiś żart – wydusił w końcu do słuchawki.

– Zapewniam pana, że nie. Szczerze mówiąc, sami jesteśmy zaszokowani naszym odkryciem.

– Odkryciem?

– Dokładnie – wyszeptał rozmówca. – Bardzo proszę o jak najszybsze przybycie.

Czwartek odłożył telefon i przez moment zastanawiał się, czy nie zadzwonić do burmistrza. Jednak kiedy zerknął na zegarek, zrezygnował z tego pomysłu. Szef mógłby się nieźle wkurzyć. Zresztą, od czego ma mnie?, powiedział niemal na głos i szybko zaczął się ubierać.

Czwartek zaparkował na chodniku, naprzeciw poczty i skierował się w stronę pobliskiego placu budowy. Przechodząc na drugą stronę ulicy, zauważył, że od wschodu zaczyna się robić widno. Podniósł kołnierz płaszcza, kiedy zimny, jesienny wiatr dmuchnął w niego chłodnym powietrzem.

– Dzień dobry. Spodziewałem się kogoś innego – zawołał do niego zaskoczony Kiedrzyński, wyciągając dłoń na powitanie.

– Co się stało? – zapytał Czwartek, ignorując spostrzeżenie.

Kiedrzyński wskazał ręką na plac.

– No dobrze. Skoro pan przyszedł, to wszystko panu pokażę. Proszę za mną.

Wypastowane buty Krzysztofa zaczęły topić się w miękkiej warstwie rozkopanej ziemi.

Mężczyźni ominęli wielką, zardzewiałą koparkę i stanęli nad świeżo wykopaną dziurą.

– Nie zwracałbym panu głowy, ale wiem, jak ważny jest to projekt. Rozchodzi się jednak o to, że coś uniemożliwiło nam dalsze kopanie.

Czwartek spojrzał na kierownika i zmarszczył brwi.

– Co pan ma na myśli, mówiąc: coś?

– Jeszcze sami nie wiemy Operator koparki wyczuł, że im głębiej wybierał ziemię, tym bardziej odczuwał jakieś dziwne wibracje. A potem usłyszeliśmy ten dziwny odgłos.

– Odgłos? O czym pan w ogóle mówi? – zapytał zdenerwowany.

– Jakiś dźwięk. To brzmiało jak... – Kierownik przez chwilę szukał odpowiedniego słowa – jakby pod ziemią coś mrucało.

Czwartek parsknął śmiechem.

– Nie wierzę własnym uszom – zagrzmiał w końcu. – Chce mi pan powiedzieć, że pod ziemią znajduje się coś żywego?

– Jestem o tym przekonany na sto procent. Zanim do pana zadzwoniłem, a właściwie próbowałem się dodzwonić, to prześwietililiśmy teren kamerami termowizyjnymi. Kierownik sięgnął po niewielkie urządzenie, które zwisało mu z ramienia.

– Proszę samemu zobaczyć. – Kiedrzyński skierował obiektyw kamery na ziemię. Na niewielkim ekranie pojawiły się żółto-czerwone nieregularne kształty.

– Widzi pan te dwa kolory?

– Widzę.

– To odczyt temperatury.

Czwartek przez chwilę patrzył na mieniące się kolory. Żółto-czerwony obiekt znajdował się na całej długości wykopanych fundamentów.

– To się porusza – dodał Kiedrzyński.

Urzędnik wlepił w niego wytrzeszczone oczy. Nie mógł uwierzyć, ani w to co widział, ani w to co słyszał.

– Być może to zwykła pomyłka w odczycie – stwierdził. – Może idą tutaj jakieś ciepłe źródła, albo...

– Jeszcze o jednym panu nie powiedziałem – przerwał mu kierownik. – Mamy zapis z jednej kamery znajdującej się na placu.

Kiedrzyński sięgnął po swój telefon komórkowy i uruchomił aplikację. Następnie podsunął aparat Czwartkowi pod nos.

Widać było plac budowy. W pewnej chwili w miejscu, w którym właśnie stali, pojawił się pies. Czworonóg merdał wesoło ogonem i kręcił się wokół znajdującego się nieopodal garażu. Nagle z ziemi wysunął się jakiś ciemny kształt. Coś, przypominające wijącą się mackę, szybko zbliżyło się do psa. Zaskoczone zwierzę nie miało żadnych szans. W jednej chwili zostało pochwycone i wciągnięte pod ziemię.

– Nie mam pojęcia, co to jest, ale skoro zabiło tego psa, to my chyba również nie jesteśmy bezpieczni – dodał po obejrzeniu.

Krzysztof podrapał się po głowie. Doskonale zdawał sobie sprawę, jak ważnym projektem była budowa centrum kultury. Burmistrz wściekłby się, gdyby cokolwiek stanęło na przeszkodzie. W jednej chwili zrozumiał, że trzeba było szybko działać. Nagle zdał sobie sprawę, że obaj stoją w miejscu, gdzie wcześniej spacerował piesek. Odruchowo zaczął się cofać w stronę bramy.

– Jasna cholera – zaklął pod nosem. Był kompletnie zszokowany i rozbity. Nie miał pojęcia, co teraz miałby z tym zrobić.

Kiedrzyński wzruszył ramionami, ale po chwili nieznacznie się uśmiechnął.

– Są dwa wyjścia – zaczął. – Pierwsze to przerwać budowę i sprowadzić tutaj ekspertów. Być może archeologów. Nie wiemy, z czym mamy do czynienia, ale już na pierwszy rzut oka widać, że jest to coś ogromnego. Być może nawet jakieś prehistoryczne stworzenie. Nie wiem – dodał, machając rękami. – To tylko moje podejrzenia.

Czwartek złapał się za głowę.

– O mój Boże – jęknął. – Jeśli tak, to wówczas trzeba by było ewakuować całe miasto.

– Z pewnością tak – odrzekł kierownik – ale być może to nie będzie konieczne.

– Co pan ma na myśli?

Kiedrzyński, o dziwo, szeroko się uśmiechnął.

– Właściwie, póki co, nikt poza nami i operatorem koparki o tym nie wie. A wie pan – mrugnął do Czwartka okiem – zamówiliśmy na dziś kilkadziesiąt ciężarówek z betonem. Mają być tutaj najdalej za godzinę. Proponuję zalać w ziemi to, co tam się znajduje. Oczywiście nie za darmo – dodał Kiedrzyński. – Zawsze mogłem zawiadomić odpowiednie służby, ale wolałem, żeby to pan zdecydował, co z tym zrobimy.

Czwartek podrapał się po głowie. Bardzo mu zależało na pracy przy boku burmistrza. To zdarzenie mogłoby bardzo negatywnie wpłynąć na ich relacje oraz zrujnować miasto. Musiał podjąć decyzję. Czwartek w końcu pokiwał głową. Zalanie betonem było idealnym rozwiązaniem. Wciąż zastawiał się, co też za wielgachne stworzenie kryje ta ziemia. Wyciągnął rękę w stronę kierownika budowy.

– Proszę nie odwoływać ciężarówek – odparł. – Zalejemy skurwiela.

Zimne ręce obu mężczyzn zacisnęły się w serdecznym uścisku.

Czwartek nie wspomniał słowem włodarzowi miasta o nocnym incydencie. Postanowił, że zachowa tę tajemnicę dla siebie. Niepokoiło go jednak, co też mogła kryć ziemia pod budynkiem centrum kultury. Postanowił na własną rękę poszperać nieco w papierach. Nie było to łatwe zadanie, ponieważ żaden z urzędowych dokumentów nic o tym nie wspominał. W końcu udało mu się dotrzeć do konkretnego archiwum. Dokumenty informowały, że ponad sto lat temu w miejscu, w którym teraz miało powstać centrum kultury, znajdowały się ogromne stawy. W jednym z dokumentów wspomniano nawet o incydencie, w którym jednemu z mieszkańców zaginęło stado owiec. Gospodarz wypasał je na terenie byłego tartaku. Potem okazało się, że zwierzęta utonęły, a wraz z nimi poszukujący ich gospodarz.

Czwartek jednak na tym nie zakończył poszukiwań. Postanowił poszperać trochę w księgozbiornie muzeum miejskiego. W jednej z bardzo starych ksiąg wyczytał, że we wspomnianym wcześniej miejscu mieściły się bardzo głębokie jeziora. Dopiero postępujące zmiany klimatyczne sprawiły, że jeziora wyschły, zamieniając się w stawy. Jeden z autorów podejrzewał, że tysiące lat temu sięgało tutaj morze adriatyckie. Czwartek przerwał czytanie, gdy dotarł do fragmentu, w którym autor sugerował tutaj obecność pradawnych, morskich stworów. W księgach wspomniano o Krakenie, legendarnym stworze morskim, zatapiającym okręty. Krakeny były wyjątkowo olbrzymimi stworami, których marynarze często brali za wyspy. Kiedy załoga schodziła na ląd, potwór budził się z letargu i zanurzał, wciągając pod wodę załogę wraz z okrętem. Istniała jeszcze wzmianka, że Krakeny były bardzo podatne na wysokie dźwięki. To właśnie one budziły te olbrzymie stworzenia.

Krzysztof stwierdził, że to już go nie interesuje. Zamknął starą księgę i właściwie to zapomniał o tym, co przeczytał. Nie wydawało mu się, aby miało to jakikolwiek związek z incydentem z placu budowy.

18-03-2021

godz. 17:50

Burmistrz wyłączył stacyjkę i wyjrzał przez szybę samochodu. Była już druga połowa marca, a z nieba wciąż leciały płatki śniegu. Zima w tym roku nie chciała odejść. Wyglądało na to, że spodobało się jej w Suchej Beskidzkiej.

Nagle przy oknie pojawił się ubrany w czarny garnitur Krzysztof Czwartek. Ukłonił się nisko. Burmistrz opuścił szybę.

– Wszystko jest gotowe?

– Tak jest, panie burmistrzu – odrzekł Czwartek. – Goście już czekają, obiekt przygotowany. Wszystko jest na cito – dodał, całując się w zaciśnięty kciuk i palec wskazujący.

– Mam nadzieję – odparł burmistrz i otworzył drzwi. – Przypomnij mi w poniedziałek, abyśmy pomyśleli o solidnej premii dla ciebie.

Czwartek ukłonił się nisko i pędem pobiegł w kierunku zgromadzonych lokalnych dziennikarzy.

Pomimo brzydkiej pogody, wokół Centrum Kultury zebrało się sporo mieszkańców Suchej Beskidzkiej, którzy chcieli zobaczyć uroczyste przecięcie wstęgi. Policja oraz straż miejska miała pełne ręce roboty, gdyż z uwagi na panujące obostrzenia, w jednym miejscu mogła przebywać ograniczona ilość osób. Funkcjonariusze otoczyli teren parkingu żółtą taśmą, aby oddzielić miejscowych radnych od widzów. Plan uroczystości przewidywał krótkie przemówienie wójarza miasta, powitanie zaproszonych gości, a następnie poświęcenie budynku przez tutejszego księdza. W dalszej części zaplanowano koncert orkiestry Szkoły Muzycznej.

Burmistrz jeszcze raz przeglądnięt się w szybie i poprawił krawat. W tym samym momencie na parking z piskiem opon zajechało czarne bmw. Samochód poruszał się dziwnym slalomem. W końcu skręcił w ostatnie wolne miejsce i zanim się zatrzymał, uderzył w stojący tam znak

drogowy. Po krótkiej chwili z pojazdu zaczął się wytaczać ksiądz. Jeden z radnych widząc, w jakim stanie duchowny dotarł na miejsce, pośpiesznie zbliżył się do niego.

– Rany boskie, czy wszystko w porządku?

Duchowny wyprostował się i oblizał spierzchnięte wargi.

– O soo chozii.

Radny skrzywił się od zapachu przetrawionego alkoholu, wydobywającego się z ust księdza.

– Ojczye wielebny – próbował załagodzić sytuację – może to nie jest najlepszy pomysł, aby w takim stanie święcić obi...

– Allle ja jeseem nófffka – przerwał mu. – Dam radę. Gdzie moje krooofidło?

Radny podrapał się po głowie. Wolał już więcej nie zagadywać duchownego, żeby nie zwrócić przypadkiem uwagi miejscowych dziennikarzy.

– Wszystko jest przygotowane tam – wskazał ręką środek parkingu.

Duchowny poprawił czapkę i chwiejnym krokiem ruszył przed siebie. Uszedł zaledwie dwa kroki, kiedy jego noga zawadziła o lekko wystającą kostkę brukową. Duchowny nawet nie zdążył wysunąć rąk przed siebie, aby zamortyzować uderzenie. Jego ciało z całym impetem uderzyło o ziemię. Naraz wśród publiczności podniósł się krzyk.

– Wezwijcie karetkę! – ktoś zawołał.

– To atak covid! – krzyknęła jakaś starsza pani.

Po tych słowach nikt nie chciał się zbliżyć do księdza. Wszyscy odwracali głowy, udając, że go nie widzą, toteż leżał na ziemi, dopóki na parkingu nie pojawiła się karetka.

Ubrani w antycovidowe kombinezony ratownicy medyczni pośpiesznie pozbierali na nosze bełkoczącego coś pod nosem duchownego. Kiedy wsiadali do ambulansu, słychać było, jak jeden z nich zawołał, że pacjent jest nieźle zdezynfekowany. Gdy pojazd odjechał, rozpoczęły się uroczystości otwarcia.

Zgromadzeni ludzie nagrodzili brawami włodarza miasta, który uroczystie przeciął czerwoną wstęgę. Wszyscy cierpliwie czekali na możliwość wejścia do nowo otwartego obiektu. Cała delegacja miejskich radnych, radnych powiatowych oraz wszystkich zaproszonych gości ruszyła w kierunku sali widowiskowo-kinowej, która mogła pomieścić nawet trzysta osób. Zaproszeni goście zajęli miejsca w wygodnych fotelach. Każdy z nich rozglądał się po imponującym

pomieszczeniu. Dokładnie o godzinie 18:30 rozsunęła się czerwona kurtyna. Na scenie znajdowały się dzieci z instrumentami w dłoniach. Jednak główną uwagę zwracał nowy fortepian marki Jamaha C3. Koszt zakupu instrumentu wyniósł 125 tysięcy złotych. Za instrumentem siedziała uśmiechnięta dziewczynka w kolorowej sukience. Kiedy uderzyła w klawisz, na sali zaległa totalna cisza. Z fortepianu posypały się dźwięki *Sonaty Księżycowej* Ludwiga van Beethovena. Zgromadzona publiczność w uwagę przysłuchiwała się grze dziewczynki. W pewnym momencie wszyscy odczuli delikatne drżenie, jakby nieopodal przejeżdżał jakiś bardzo ciężki pojazd. Niektórzy z radnych zaczęli szeptać, że pomieszczenie najwidoczniej nie jest odpowiednio wytlumione. Jednak już po krótkiej chwili, kiedy drżenie zaczęło się nasilać, wszyscy zaczęli zdawać sobie sprawę, że tajemnicze zjawisko pochodzi jakby dołu spod ziemi.

Zaskoczony Czwartek zaczął rozglądać się wkoło. Nikt nie wiedział, co się dzieje. Budynek coraz bardziej zaczynał drgać. Na sali podniósł się krzyk, kiedy z półeczek przytwierdzonych do siedzeń powypadały znajdujące się tam butelki z wodą. Orkiestra przerwała występ i przerażone dzieci zaczęły płakać. Część z nich rzuciła się do ucieczki. Sala kinowa zadrżała w posadach. Na scenie pojawiło się sporej wielkości pęknięcie. Z sufitu zaczął sypać się tynk, aż w końcu kołyszące się lampy z hukiem gruchnęły o podłogę. Jedna ze ścian trzasnęła z hukiem, zasypując wyjście sporą ilością gruzu. Wśród radnych podniósł się wrzask. Wszyscy starali się opuścić pomieszczenie. Przerażeni ludzie zaczęli się nawzajem tratować. Każdy szukał ucieczki. Budynek zaczął się coraz bardziej przechylać. W pewnym momencie nie było wiadomo, czy ludzie stąpają jeszcze po podłodze, czy już po suficie. Nagle spomiędzy krzesel wystrzelił ciemny, oślizgły kształt. Na początku nikt nie wiedział, na co patrzy. Podłuzna odnoga zaczęła się powoli wysuwać. W kompletnych ciemnościach zaczął unosić się trudny do wytrzymania fetor. Ludzie starali się włączyć latarki w swoich telefonach komórkowych, aby zorientować się, co się dzieje.

Przerażony Czwartek skierował snop światła w ciemność. Nagle zabrakło mu tchu. W jednej chwili stanęły mu przed oczami obrazy ze starej księgi, którą przeglądał w miejskim muzeum. To, na co patrzył, nie mogło być prawdziwe. Oślizgła macka pokryta była okrągłymi, miseczkowatymi przyssawkami, które kurczyły się i otwierały. Czwartek nie zdążył krzyknąć, kiedy potężna odnoga przygniotła go do podłogi. Spomiędzy foteli trysnęła fontanna krwi oraz wnętrzności. W powietrzu rozległ się odgłos miażdżonych kości.



Ludzie zgromadzeni na zewnątrz budynku również odczuli potężne wstrząsy. Na początku wszyscy myśleli, że to od przejeżdżających nieopodal pociągów, gdyż zaledwie po drugiej stronie ulicy znajdowała się nitka kolejowa. Kiedy jednak drgania przybrały na sile, a okna w budynku centrum kultury zaczęły pękać, a następnie kruszyć się z hukiem, podniósł się wrzask. Potężne wstrząsy, przypominające trzęsienie ziemi uniemożliwiały ucieczkę. Przerażeni gapię poprzewracali się na ziemię. Nagle spomiędzy znajdującej się na parkingu kostki brukowej wystrzeliła ogromna macka. Wijące się paskudztwo powiększało się z każdą chwilą. Zaraz potem, już nieco dalej, wynurzyła się kolejna, a kilka metrów dalej następna. Oślizgłe przyssawki ociekały cuchnącym szlamem. Budynek centrum kultury zatrzęsł się w posadach, kiedy wijące się odnóża spowiły popękane ściany oraz dach. Z sąsiadujących bloków również zaczęły się sypać szyby z okien. W pewnym momencie kilka samochodów, które stały na parkingu, wyleciało w powietrze. Wypolerowane pojazdy poszybowały w górę, kiedy z podziemi zaczął wyłaniać się ogromny, ciemny kształt. Zszokowani ludzie nie mogli uwierzyć w to, co widzieli. Ich oczom ukazało się zaokrąglone stworzenie. Dopiero kiedy stwór otworzył ślepia, niektórzy zdali sobie sprawę, że patrzą na ogromną ośmiornicę. Oślizgły osobnik trzymał w mackach kruszejący z każdą chwilą budynek centrum kultury. Kiedy wstrząsy nieco zelżały, ludzie rzucili się do ucieczki. W tym samym momencie bestia uniosła nieco obwisłą tkankę, ukazując szeroki syfon. W kierunku tłumu trysnęła cuchnąca, kleista maź. Kiedy ciecz dosięgnęła ofiar, rozległ się przeraźliwy, nieludzki jęk. Kwasopodobna substancja w jednej chwili zaczęła rozpuszczać skórę oraz kości. Ludzie wyli z bólu, topiąc się pod wpływem żrącej substancji. Spod ziemi, z której wydostała się bestia, zaczęła wypływać czarna, kleista ciecz. Ciemna woda rozlewała się po ulicy oraz okolicznych chodnikach, tworząc coraz większe bajoro.

Dominik oraz Tomek również mieli iść na uroczyste otwarcie centrum kultury, jednak kiedy zorientowali się, że w sali kinowej nie będzie wyświetlany żaden horror, woleli zakupić winko i obserwować sytuację z pobliskiego pagórka.

Dominik naciągnął kaptur na głowę i pociągnął łyk „Komandosa”.

–Mogłoby chociaż przestać padać – stwierdził, oblizując wargi.

Tomek przytaknął mu głową. Również napił się winka i spojrzał przed siebie.

Oboje siedzieli na wzniesieniu góry „Pod cholernym”, z której rozciągał się widok na całe miasto.

– Chyba się zaczęło – wskazał ręką w kierunku centrum kultury – bo coś głośno się tam robi.

– Trochę do dupy, że nie dali żadnego horroru.

– Jak to nie dali? – zawołał Tomek. – Przecież wyświetlają dziś „Smoleńsk” i „Zenka”.

Dominik parsknął śmiechem. Przechylił resztki wina i odłożył pustą butelkę do reklamówki. Nie lubił zostawiać po sobie bałaganu, dlatego zawsze zabierał śmieci ze sobą.

– Ciekawe, czy w tym nowym kinie będą wyświetlane filmy w 3D?

Tomek wzruszył ramionami i również wlał w siebie resztki wina. Alkohol już mocno szumiał im w głowach.

Deszcz pomieszany ze śniegiem jakby trochę przybrał na sile. Na dodatek wzmógł się lodowaty wiatr.

– To by było na tyle jeżeli chodzi o posiadófkę... – wybełkotał.

Obaj mieli już opuścić swoją miejscówkę, kiedy drobny szczegół przykuł ich uwagę.

– Ty – wymamrotał Dominik – wizzisz to sssso ja?

Tomek spojrzął w kierunku miasta tępym wzrokiem. Po chwili z jego ust wydobyło się:

– O kurrfff...

Zarówno Tomek, jak i Dominik, obserwowali gigantyczną ośmiornicę wynurzającą się spod ziemi. Bez słowa patrzyli na gigantyczne stworzenie plujące kwasem, a następnie miażdżące nowo wybudowany budynek.

– No pacz, kufa... A mówili, żżżee nie bezie w czyde.

– A jednak jesss.

– Oł jes!

– Nawet nie czeba kupowaśś biletu, bo wszyssssko stont widaśś.

– No zajebicie! Ale powiem si kooolego, że tego filmu z tom ośmiornicom, to jesze nie wiziałem...

– Ja tesz. To może wyciągniemy se jesze po jednym winku i dooglądamy, bo sapowiada siiiee elllegancko.

Po kilku łykach kolejnego wina panowie zasnęli na łące. Dlatego nie widzieli już, jak wybudzony ze snu Kraken niszczy mackami sąsiedni budynek Juhasa, miażdży sąsiadujący nieopodal ośrodek

zdrowia oraz pocztę, a następnie udaje się w stronę pobliskiej rzeki Stryżawki, aby znaleźć nowe, spokojne lokum.